

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

MIECZ ODWAŻNEGO RYCERZA



CZĘŚĆ I



Przed Wami emocjonujące zakończenie walki o dominację i potęgę.

Czy to już koniec? Nadszedł czas, aby się poddać, porzucić marzenia i zaprzepaścić wszystko, o co walczyliśmy?

Zdradzona przez Edwarda Morgiana wyrusza ku Twierdzy na Nanthis, gdzie musi zmierzyć się z tragicznym przeznaczeniem. Sanela, zostawiając Steve'a na pastwę losu, z drżeniem serca czeka wraz z innymi magami na rozwój wydarzeń. Stawiusia już tylko krok dzieli od spełnienia imperialnych pragnień i pokonania Afiryna. Zdeterminowany przywódca rebelii gotów jest walczyć do ostatniego oddechu, aby przejąć władzę nad Galaktyką, lecz okazuje się, że największe zagrożenie od zawsze patrzyło mu w oczy. Kto przetrwa, a kto zapłaci najwyższą cenę, tocząc pojedynek o tron?

Pod patronatem:



PRZEJDŹ

do księgarni online:

www.sorus.pl

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

MIECZ ODWAŻNEGO RYCERZA

CZĘŚĆ I



Redaktorka prowadząca: Vanessa Włodarczyk
Redakcja: Elwira Zapałowska
Korekta: Dorota Brzostek
Projekt okładki oraz ilustracja okładkowa: Katarzyna Plichta
Skład i łamanie: Maciej Torz

Copyright © by Marcelina Koćwin 2025

Copyright © by Sorus® 2025

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości
bądź fragmentów niniejszego dzieła bez pisemnej zgody wydawcy jest zabronione.

ISBN 978-83-68466-35-5 książka

ISBN 978-83-68466-36-2 e-book

Wydanie I, Poznań 2025

Printed in Poland

Tvoja opinia jest dla nas ważna! Zachęcamy do podzielenia się wrażeniami
po lekturze tej książki i dodania swojej oceny: www.sorus.pl/opinia

Masz pomysł na książkę lub gotowy tekst? Opublikuj swoje dzieło ze wsparciem
wydawnictwa i dołącz do grona naszych autorów: www.sorus.pl/dlaautorow

Wydawnictwo Sorus

DM Sorus sp. z o.o.

ul. Bóżnicza 15/6, 61-751 Poznań

tel. +48 61 653 01 43

e-mail: sorus@sorus.pl

Księgarnia internetowa: www.sorus.pl/sklep

 www.sorus.pl

 [dmsorus](https://www.facebook.com/dmsorus)

 [wydawnictwosorus](https://www.instagram.com/wydawnictwosorus)

*Mojemu wspaniałemu Dziadkowi,
bez pomocy którego cała ta saga długo
jeszcze nie ujrzałaby światła dziennego.*

*Z olbrzymim podziękowaniem i nadzieją,
że będziesz zadowolony z zakończenia!*

Głos przeszłości

Dlaczego mama zawsze jest smutna? To pytanie zadawał sobie kilkuletni Edward, przycisnąwszy się za rozsuniętymi drzwiami pokoju Kingi. Gdy się z nim bawiła czy do niego mówiła, nieustannie się uśmiechała, poświęcając mu całą uwagę. Niemniej kiedy myślała, że jest sama, stawała się zupełnie inną osobą, i on zauważył to już jako małe dziecko. Pamiętał doskonale tego jasnowłosego pana, który z nimi mieszkał, oraz nagłe przybycie ojca. Był za mały, aby wszystko zrozumieć. Widział jednak, że tata i mama się nie lubią, i cierpiał z tego powodu. Dzieci wbrew pozorom wcale nie są takie głupie, jak myślą dorośli. To, że nie pojmują jeszcze wszystkiego, nie oznacza, że nie dostrzegają, co się dzieje w relacji najbliższych im osób, że tego nie przeżywają. Tylko jego babcia zdawała się to rozumieć.

– Zostaw wreszcie tę rudą małpę! – fuknęła kiedyś na syna, gdy myślała, że wnuka nie ma w pobliżu. – Zwiąż się z inną kobietą, z którą nie będzie tylu problemów! Od początku nie podobało mi się to małżeństwo. Szkoda, że twój ojciec był taki naiwny.

– Chcesz zabrać Edwardowi matkę? – zapytał wtedy Stawius, marszcząc brwi. Nie lubił tych rozmów.

– Chcę, aby mój wnuk dorastał w spokoju i był szczęśliwym dzieckiem! Gdybyś podmienił matkę wcześniej, może nawet by się nie zorientował. W każdym razie łatwiej by się przyzwyczaił do nowej. Im jest starszy, tym będzie mu trudniej!

– Nie chcę rozwodzić się z Kingą – oświadczył ojciec.

– Z Kalisą, chciałeś powiedzieć! – mruknęła babcia, poprawiając rękaw.
– Nie chcę jej zostawiać – powtórzył dobitnie.
– To dojdźcie wreszcie ze sobą do porozumienia. Mam dosyć wysłuchiwania tych wrzasków z waszego pokoju, a potem jej płaczu. To dziecko także. Co będzie, gdy kiedyś zobaczy, jak bijesz jego matkę? Całkiem go stracisz.
– Gdyby nie ten sukinsyn... – warknął.
– A gdyby nie uciekł, to co by było! – stwierdziła z wyrzutem, łypiąc na niego znacząco.
– Strażników kazałem zabić! – zawołał Stawius, wyraźnie zirytowany tym, że matka mu to wypomina.
– Ale elfa nie ma – skwitowała. – Było go zabić od razu, jak mówiłam, to go więziłeś, męczyłeś, bawiłeś się z nim, aż w końcu uciekł z celi.
– Jego śmierć tylko podburzyłaby ludzi na Calie! Już i tak ledwie dałem sobie radę z tamtymi protestami – próbował się usprawiedliwić.
– Też mi coś! Z garstką nieuzbrojonych cywilów sobie nie umiesz poradzić! – prychnęła lekceważąco. – Gdy twój ojciec żył, wszystko chodziło jak w zegarku, a ty niczego nie potrafisz dopilnować!
– Nie mogę wymordować wszystkich, do cholery! – krzyknął wściekle.
– Nikt o tym nie wspomniał, synu – odrzekła spokojnie. – Afiryna można było załatwić po cichu, jak jeszcze siedział w celi. Podać truciznę, spowodować nagłe zarwanie stropu, puścić trochę gazu... Do mediów podałbyś jakąś bzdurę i kto by ci udowodnił, że było inaczej? Ja się zastanawiam, czy rozmawiam z dorosłym mężczyzną, czy z przedszkolakiem.
– Mamo, proszę cię!
– Tak, proszę! Ja też prosiłam! Ale nie, ty byłeś zaślepiony nienawiścią do tego pięknego elfa, że ci żonę zbałamucił, i musiałeś się najpierw na nim wyżyć, zemścić się i zdominować go, zanim kazałbyś go wreszcie zabić. Mężczyźni to jednak nie potrafią przedkładać dobra ogółu nad własne. Czemu kobieta taka jak ja, z wiedzą i doświadczeniem, nie może sprawować rządów? – zapytała z westchnieniem.

– Żeby zapobiec regularnemu ludobójstwu – mruknął pod nosem Stawius.

Mając w pamięci tę bardzo trudną rozmowę, którą podsłuchiwał, Edward patrzył na swoją mamę dużymi dziecięcymi oczami. Przyglądał się jej niezwykle uważnie. Był bardzo cichym dzieckiem, zwłaszcza odkąd znalazł się w Twierdzy. Przeżył szok, gdy ogarnął go po raz pierwszy chłód tej niegościnnej planety. Urodził się na Euforii i tam spędził pierwsze lata swojego życia. Przyzwyczajenie się do zimna zajęło mu sporo czasu.

Od spotkania z ojcem i zabrania przez Rycerzy pana z białymi włosami mama mocno się zmieniła. Wcześniej tak radosna, ciepła, roześmiana i pełna życia, teraz była apatyczna i przygnębiona. Wobec niego co prawda zachowała dawną serdeczność, ale dla innych stała się oziębła i wyniosła. Przesiadывała w swojej komnacie, czytając bądź chesząc beznamyennie swoje długie rude włosy i patrząc w lusterko, nucąc przy tym jakąś elficką piosenkę, albo leżała godzinami beczynnje na łóżku. Była bardzo smutna i jej mały synek niezmiernie to przeżywał. Zwłaszcza że nie rozumiał do końca, dlaczego mama się tak zachowuje. Zaczynał myśleć, że to przez niego, i coraz bardziej odczuwać narastające w nim poczucie winy.

– Mamo? – zapytał, wchodząc do pomieszczenia.

Gdy tylko usłyszała jego głos, zmusiła się do uśmiechu, uniosła z pościeli i wyciągnęła do niego ręce.

– Cześć, skarbie! Co się stało, czego chciałeś? – spytała miękko i łagodnie.

Chłopiec wtulił się w jej białą sukienkę, czując kojące ciepło matczyne go ciała. Uniósł wzrok, by spojrzeć jej w twarz, a ona pogłaskała go czule po głowie.

– Pani nauczycielka powiedziała mi, że bardzo dobrze czytam – pochwalił się.

– To wspaniale, jestem z ciebie dumna – odrzekła szczerze i pocałowała go w czoło. – Inni nauczyciele też cię chwala?

– Tak. Mówią, że jestem zdolny.

– Bardzo się cieszę. Nie zmarnuj tego – poradziła cicho. – To Imperium potrzebuje dobrego władcy, który nie będzie nikogo poniżał z powodu jego odmiennego wyglądu. Który będzie bronił słabszych, a nie siał terror i zniszczenie.

– Wybacz, że ci przerwę tę indoktrynację, ale to właśnie rebeliantom przypisuje się sianie zamętu i terroryzm – usłyszeli nagle za plecami niski, głęboki głos Stawiusa.

Kalisa wzdrygnęła się i podniosła głowę, mocniej przyciskając synka do piersi. Milczała, ale jej wyzywająco chłodny wzrok dawał do zrozumienia, że teraz ona chce pobyc z dzieckiem i że nikt nie ma prawa jej przeszkadzać, a jeśli nawet spróbuje, to ona będzie walczyć. Stawius nie przejął się tym zbytnio i kontynuował jakby nigdy nic:

– Czy zastanowiłaś się już nad moją propozycją?

– Nie musiałam – odrzekła sucho, marszcząc brwi. – Nie będę ci przyklaskiwać, gdy niszczysz ten świat!

– Już ci mówiłem, że nie zależy mi na bezrozumnej destrukcji. Moim celem jest zjednoczenie i rozwój, a że niektórzy tego nie rozumieją i stawiają opór, nie godząc się na moją wizję... w dodatku stanowią zagrożenie dla tego, co już stworzyłem...

– To zagrożenie jest fikcją! Fikcją, która usprawiedliwia przemoc! Terror! – wypomniała mu gorzko.

– Niebawem, mówisz to w taki sposób, jakby to wcale nie klan rebeliantów przemocą wtargnął na teren mojej bazy na Euforii, przemocą ją zniszczył, wystrzelał moich ludzi i cię uprowadził – ton Stawiusa stał się drwiący.

– Rebelianci walczą, aby powstrzymać wasze szaleństwo! Wszystko chcielibyście mieć, wszystko zagarnąć i nie liczyć się z tym, jakie to niesie koszty!

– Dość! – przerwał jej, uniósłszy otwartą dłoń. – Nasłuchałem się już filozofii twojego ojca. Pytam, czy zgadzasz się na moje warunki.

– Nie będę cię popierać! – prychnęła wzgardliwie.

– Edwardzie, wyjdź! – Stawius zwrócił się do syna, marszcząc brwi.

Chłopiec czuł, że zaczyna się bać. Wtulony w ciało matki i obejmowany przez nią kurczowo, nie mógł się ruszyć. Nie wiedział nawet, czy powinien.

– Nie, on nigdzie nie idzie! – zawołała Kinga.

– Kto by pomyślał, że wybierzesz siedmioletnie dziecko na swojego ochroniarza – wycedził pogardliwie. – Niech ci będzie – rzekł, po czym wyszedł.

Kinga zaczęła cicho płakać, tuląc Edwarda jeszcze mocniej i przepraszając za to, że musiał uczestniczyć w tej scenie. Głaskała go i całowała, a on zachodził w głowę, co to wszystko ma znaczyć.

Późnym wieczorem, gdy chłopiec już spał, w komnacie matki Stawiusa odbyło się spotkanie, w którym wzięli udział oprócz władcy i jego rodzicielki Natan i Richard. Wszyscy czworo siedzieli na obitych naturalną skórą fotelach przy niskim stoliku i popijali ciepły, słodki napój.

– Zgodziła się? – spytał czarodziej bez ogródek. – Będzie grzeczną, uległą dziewczynką i przestanie nam przeszkadzać?

– Oby! – prychnęła starsza kobieta. Ubrana była w długą, czarną, rozkloszowaną u dołu suknię i ciemne futerko. Mimo słusznego wieku wciąż cieszyła się końskim zdrowiem. Była dumna, silna i często wtrącała się do prowadzonej przez syna polityki. Teraz też miała wiele do powiedzenia: – Wszyscy mamy dosyć jej uszczypliwości, knowań i złośliwości. To nic wielkiego, ale jak dobrze powiedziałeś, Richardzie, przeszkadza nam w wielu sprawach.

– Chciałaś powiedzieć, przeszkadza „wam” – poprawił ją zirytowany syn.

– Wiem, co chciałam powiedzieć! – ofuknęła go. – Znasz wolę ojca! Póki chodzę o własnych siłach, mam prawo ci doradzać i pomagać w rządzeniu.

Bądź tak uprzejma, mamusiu, i spadnij w końcu ze schodów, pomyślał Stawius, ale na głos się nie odezwał. Westchnął tylko i podjął temat:

– Niestety, nie udało mi się jej przekonać ani teraz, ani wcześniej – przyznał zrezygnowany.

– Zna ultimatum? – upewnił się Richard.

Stawius kiwnął głową.

– Niepojęte. Jak można być aż tak zatwardziałym? – dziwił się w zamysleniu Natan. – Z całym szacunkiem do twojej małżonki, panie, jednak macie dziecko. Czy dla jego dobra nie wolałaby raczej pozostać przy życiu?

– Najwidoczniej przywiązanie do ojca i jego wartości jest w niej silniejsze niż miłość do dziecka, które spłodziła z porywaczem i gwałcicielem – prychnęła kobieta w czarnej sukni.

– Matko, mogłabyś się czasem powstrzymać!

– Nic nie poradzę, synu. Jestem kobietą i doskonale rozumiem, jak to wasze poronione małżeństwo wygląda z jej perspektywy. Odradzałam je od początku, ale oczywiście ty byłeś mądrzejszy.

– Może skupmy się na tym, co trzeba zrobić, zamiast rozpamiętywać dawne błędy – zaproponował, niezadowolony z jej słów.

– W takim razie nie ma co dyskutować – stwierdził Richard. – Leciicie jutro, wracacie za kilka dni... ale nie wszyscy. – Czarodziej uśmiechnął się okrutnie.

– Czy frachtowiec gotowy? – Kobieta zwróciła się do Natana.

– Tak jest, pani. Osobiście go sprawdziłem. Wszystko przyszykowane. Żadnych problemów – oznajmił.

– Znakomicie. – Odetchnęła i rozsiadła się wygodniej.

– Czy to absolutnie konieczne? – zapytał nagle Stawius.

Wszyscy spojrzeli na niego w osłupieniu.

– Ależ panie, ona naraża także ciebie i twoją reputację! – zawołał zdumiony Richard. – Zagraża twojej pozycji, robi ci wrogów, nstawia ludzi przeciwko tobie, potajemnie wspiera rebelię! To zdrada!

Trzeba się jej pozbyć. A co, jeśli pewnego dnia obudzisz się, panie, z lufą blastera przy skroni i zobaczysz, jak ona śmieje ci się w twarz razem z młodym chojrakiem z błyskawicą na kurtce? A jeśli zacznie buntować syna i nastawiać go przeciwko tobie? Jeśli Edward pewnego dnia cię zdradzi i przystanie do rebeliantów, a potem oboje wbiją ci nóż w plecy? Co wtedy?

Męczyzna przytaknął lekko głową i odchylił się na oparciu. Argumenty czarodzieja były rozsądne i miały pokrycie w rzeczywistości. Nawet nie próbował z nimi polemizować i usprawiedliwiać swojej żony. Mimo to czuł ból na samą myśl o tym, co musi się stać. Tyle razy jej tłumaczył, przekonywał ją, prosił... Gdy to zawiodło i jego gniew przybierał na sile, uciekał się czasem do grózb i przemocy. Mimo to była nieugięta. Nienawidziła go i mściła się na nim za to, że odebrał jej ojca, dziewictwo, młodość, a w końcu także Afiryna i zmarnował jej życie.

Po spotkaniu Stawius wrócił do swojej komnaty. Zamknął się na cztery spusty, zrzucił pelerynę, zdjął zbroję i dopiero wtedy pozwolił sobie na samotną łżę, która spłynęła po jego surowej twarzy o ostrych rysach. Zapatrzone w śnieżycę za oknem Twierdzy, przepraszał w myślach Edwarda. Kalisa była problemem, i to niemałym, ale była też jednocześnie matką jego syna.

Frachtowiec leciał wolno i spokojnie w towarzystwie kilku mniejszych promów. Edward nudził się strasznie, patrząc apatycznie przez wąskie okno. Wszystko wokół zalewała nieprzenikniona czerń na podobieństwo oleistego smaru, w którym lśniły tylko odległe gwiazdy. Zastanawiał się, czemu nie przyspieszają do nadświatłnej prędkości, którą tak uwielbiał. Co prawda trzeba było wtedy siedzieć przypiętym do fotela, ale chłopcu to nie przeszkadzało.

Od tamtej ostatniej rozmowy, do której wtrącił się Stawius, matka nie odstępowała go na krok i Edward bardzo się z tego cieszył, zwłaszcza że wciąż czuł niepokój na wspomnienie wymiany zdań między rodzicami. Był jak na swój wiek niezwykle pamiętliwy i wrażliwy na tak angażujące emocjonalnie wydarzenia. Rodzice wypowiedzieli wtedy tyle słów, których nie rozumiał. Niemniej ich emocje były dla niego czytelne. Dlatego dręczył go podświadomie jakiś dziwny lęk.

Wizyta na Veris była koniecznością dla całej rodziny. Chłopiec musiał siedzieć prosto przy stole obok matki, nie mógł rozlać napoju ani ubrudzić się jedzeniem. Kazano mu też długie minuty stać w miejscu lub odpowiadać ukłonem obcym ludziom. Było to niezwykle męczące dla siedmiolatka, ale starał się być posłuszny woli rodziców. Wielokrotnie zauważył, że atmosfera przy stole gęstniała, gdy głos zabierała jego matka. Mówiła spokojnie i swobodnie, aczkolwiek niezrozumiałe dla Edwarda słowa, które padały z jej ust, wprawiały innych gości w konsternację, budziły wrogość lub wręcz przeciwnie – żywe zaciekawienie. Stawius sprawiał wtedy wrażenie, jakby chciał natychmiast dopaść żonę i udusić ją gołymi rękami. Nie podnosił jednak głosu i jeśli przerywał Kindze lub negował to, co mówiła, starał się to robić cicho i łagodnie, ale stanowczo. Nie mógł sobie pozwolić na jakiegokolwiek przejawy agresji w towarzystwie.

Teraz wracali wreszcie do Twierdzy na Nanthis, gdzie Edward znów będzie mógł uczęszczać na lekcje. Bardzo to lubił. Rozmaite zajęcia stanowiły przyjemną odskocznnię od przeważnie samotnego i jałowego życia, które prowadził. Ojciec, nieustannie zajęty polityką, zapraszał go czasem do sali tronowej lub gabinetu, aby przysłuchiwał się toczonym tam rozmowom i uczył, jak je prowadzić, ale wciąż nie stanowiło to jego codzienności. Matka natomiast, zatopiona w swoim żalu i melancholii, nie spędzała z nim zbyt wiele czasu. W ciągu dnia zatem, po skończonych lekcjach, mały Edward włóczył się bez celu po Twierdzy, niepozbowiony jednak czujnego wzroku kilku opiekunek. Lubiał też bawić się sa-

motnie w swoim pokoju, odpędziwszy od siebie wszystkie nianie, jakby na złość tej całej sytuacji, albo czytał lub szedł do babci w odwiedzin. Ta, odkąd przybył do Twierdzy, była najbliższą mu osobą.

Westchnął ciężko i odszedł od okna, nie mogąc znieść tej smolistej czerni rozlewającej się nieprzerwanie wokół frachtowca. Matka nie spuszczała go z oka. Zimna, uważna i uparta, uśmiechnęła się natychmiast, gdy tylko syn podniósł na nią wzrok.

– Kiedy dolecimy? – zapytał znużony.

– Już niedługo, kochanie – zapewniła, głaszcząc go po głowie.

– Mamo?

– Tak, skarbie?

– A dlaczego ja nie mam siostrzyczki? – zapytał całkowicie nieoczekiwanie, wytrącając Kalisę ze skupienia.

– Siostrzyczki? – zdumiała się.

Wyglądała tak, jakby nigdy nie przyszło jej do głowy, że chłopiec może zapytać o coś takiego. Na samą myśl o Stawiusie skóra jej cierpła, a żołądek podchodził do gardła. Od samego początku nie miała najmniejszej ochoty na kontakty cielesne z mężczyzną, który zmusił ją do małżeństwa. Od poczęcia Edwarda nie zbliżali się do siebie i nie zanosilo się na to, aby kiedykolwiek się to zmieniło. Chyba że Imperator zażył sobie drugiego dziecka. Zadrżała z odrazy i wściekłości na tę myśl. Mimo że nie żywiła nienawiści do ich synka, nie mogła myśleć o nim inaczej jak o owocu gwałtu. Był tak podobny do Stawiusa. Twarz, oczy, włosy... Nie mogła udawać, że tego nie zauważa. Czuła dotkliwy ból, mając świadomość, jakie Edward pobiera lekcje i że jest powoli indoktrynowany przez ojca. Nie mogła znieść myśli o tym, że jej mąż wychowuje go sobie na przyszłego następcę, wciągając w tę spiralę intryg, spisków i przemocy. Przeszkadzała mu w tym, jak mogła, ale wiedziała, że na dłuższą metę jest po prostu bezsilna.

– Chcę siostrzyczkę! I żeby miała takie włosy, jak ty! – zawołał włączając, tupiąc nóżką.

– Skarbie, z dziećmi sprawa jest troszkę bardziej skomplikowana – tłumaczyła mu łagodnie, starając się opanować drżenie głosu. – Nie do końca od nas zależy, kiedy będziemy mieć dziecko i ile ich będziemy mieć. A już na pewno nie wybieramy sobie płci czy wyglądu.

– A kto wybiera? – zaciekał się.

Matka wzruszyła ramionami.

– Los? Bóg? Przypadek? Nasze ciała? Różnie mówią.

– Nie rozumiem – przyznał od razu.

– Nie musisz. – Uśmiechnęła się łagodnie i przytuliła go.

Wtedy do pomieszczenia wszedł Stawius. Gdy Edward go zobaczył, wyrwał się z ramion matki, nim zdążyła wzmocnić uścisk, i popędził do ojca, wołając w uniesieniu:

– Tato, tato! Chcę siostrzyczkę!

Słowa Edwarda zmroziły Kalisę. To nie jego wina, on nie wie, co to znaczy. Jest samotny, to wszystko. Pragnie towarzystwa, dlatego prosi o rodzeństwo. Nie ma pojęcia, jakie może to mieć dla niej konsekwencje, przez co będzie musiała przechodzić. Usprawiedliwiała go w myślach. Mimo to czuła złość i gorzkie poczucie zdrady przez własne dziecko. Nawet nie chciała sięgać myślami do chwil, które staną się na powrót rzeczywistością, gdy Stawius przychyli się do prośb syna. On jednak wyglądał na roztargnionego i czymś mocno strapionego, a do tego grymas irytacji wykrzywił mu twarz. Idąc w kierunku żony, patrzył tylko na nią.

– Tato, słyszysz!?! Chcę siostrzyczkę!

Dopiero teraz mężczyzna zatrzymał się, spojrzał przelotem na chłopca i wzgardliwie odszczeknął:

– A ja chcę mieć znowu siedemnaście lat!

Kalisa mimowolnie odetchnęła z ulgą. Najwidoczniej jej mąż ma teraz ważniejsze sprawy na głowie niż spełnianie zachcianek swojego syna. Zaczęło ją jednak niepokoić jego nagłe najście i to, że odwiedził ją w towarzystwie nieco pulchnej, ciemnowłosej służącej, która podążała za nim ze spuszczoneym pokornie wzrokiem.

– Chodź! – zwrócił się już nieco spokojniej do syna. – Inga zaprowadzi cię na pokład promu.

– Gdzie go zabierasz?! – zawołała złęknioma Kalisa.

– Ale ja nie chcę! Chcę zostać z mamą! Po co mam tam iść? – protestował Edward.

Kalisa podbiegła do dziecka, chcąc je złapać i przytrzymać, ale Stawius uniemożliwił to, chwytając ją mocno za rękę i brutalnie odciągając od chłopca. Kobieta zaczęła się szamotać, próbując uzyskać dostęp do syna, ale mąż odsunął go w stronę Ingi, która pouczona, co robić, wzięła go delikatnie za rączkę. Złapana wpół Kalisa w swojej ekspresyjnej rozpacz była bezsilna. Jej syn, widząc tę scenę, zrozumiał w lot, że mama nie chce, aby poszedł ze służącą, i poczuł nagły strach przed eskortującym frachtowiec promem, na który mieli się udać. Powodowany nagłym impulsem, obrócił się i ugryzł dziewczynę w rękę. Ona krzyknęła głucho i puściła chłopca.

– Co ty wyprawiasz!? – skarcił go ojciec. – Idź natychmiast z Ingą, nie rób scen jak ta histeryczka!

– Po co? – bąknął Edward, zaniepokojony szorstkim tonem Stawiusa.

– Musimy wylądować wcześniej. Zanim frachtowiec tych rozmiarów zbierze się do tego, zejdzie przynajmniej pół godziny, a niedługo zaczyna się posiedzenie. Nie zdążę na nie, będąc na pokładzie. Chcę cię wziąć ze sobą, żebyś poznał kilku wpływowych ludzi i zrobił na nich dobre wrażenie, więc nie możemy się spóźnić – wyjaśnił szybko i ozięble. – Jeszcze jakieś pytania?

Chłopiec milczał, zwiesiwszy głowę.

– Wspaniale. W takim razie idź z Ingą do promu, a ja niedługo do was dołączę. I zastanów się lepiej, czy jesteś dorastającym mężczyzną, czy raczej pyskatym, zasmarkanym bachorem – uciął sucho.

Edward, pokonany i upokorzony, wziął służącą za rękę i razem spiesźnie opuścili pomieszczenie. Stawius wypuścił Kalisę z objęć. Ona odsunęła się od niego momentalnie, oddychając ciężko i łypiąc na niego

groźnie roziskrzonymi oczami. Zaciśnęła dłonie w pięści, gotowa do walki, tymczasem jej mąż wyjął komunikator i przystawił do ust.

– Wyłączone?

– Tak, panie. – Z urządzenia popłynął głos Natana. – Kamery zawieszone, podsłuch także. Kolejne ogniwa powoli się psują, jak planowaliśmy. Za kilka minut nastąpi pierwszy wybuch.

– Wy... wybuch... – wyjąkała kobieta, która wreszcie zrozumiała, co to wszystko znaczy.

– Ostrzegałem cię nie raz, że nie będę tolerował takiego zachowania z twojej strony. Miałas wiele okazji, aby się uspokoić – wycodził przez zęby.

Jego twarz była surowa i ściągnięta, dłonie i dolna warga lekko drżały, lecz nie z gniewu. W ciemnych i gniewnych oczach męża grały rozmaite, często sprzeczne emocje, którym Kalisa zaczynała się dziwić, zdawszy sobie sprawę z ich istnienia.

– Jeszcze nie jest za późno – wycharczał. – Jeśli teraz ulegniesz, zabiorę cię na prom i odleciś stąd bezpiecznie. Ale musisz mi przysiąc, że nie będziesz więcej robiła scen i buntowała mi dziecka.

– To jest także moje dziecko! I nie mogę patrzeć bezczynnie, jak robisz z niego tyrana i ciemieżyciela, takiego samego jak ty! – zawołała butnie ze łzami w oczach.

– Więc wolisz zostawić go ze mną samego? – prychnął drwiąco. – Nie przemawia za tobą troska o dziecko, raczej wierność ideałom ojca. Naprawdę lojalność wobec zmarłego jest dla ciebie ważniejsza niż poświęcenie dla żyjących?

– Żyjących? – Nie zrozumiała, dlaczego użył liczby mnogiej.

– Dobrze byłoby dać Imperium drugiego dziedzica. Zabezpieczenie – oznajmił, mając w pamięci swojego zmarłego młodo w niespodziewanym wypadku brata.

Kalisa czuła, że osłabła na tę propozycję. Jej nogi dygotały i ugiwały się pod nią. Zachwiała się lekko. Jej szybko bijące serce zachowywało się tak, jakby próbowało wyrwać się z piersi. Każde jego uderzenie powodo-

wało nieznośny ból i rozchodziło się echem wewnątrz ciała. Zapiszczało jej w uszach. Słyszała świst własnego ciężkiego oddechu.

– Nigdy – wyszeptała jadownicę. – Mam dość. Mam dość ciebie, twojej paskudnej rodziny i popleczników.

– Przedkładaś stronnictwo polityczne nad własne dziecko?

– Nie próbuj grać na moich emocjach – odrzekła rozeźlona. – Nie rozumiem, dlaczego wciąż tu stoisz i ze mną rozmawiasz, chociaż powinieneś uciekać. Aż tak cię podnieca ta szopka?

Nie odpowiedział.

– Myśl sobie i rób, co chcesz – dodała po chwili. – Nic mnie już nie obchodzi. Dziecko też. I tak zrobiłbyś z nim, co byś chciał, czy bym żyła, czy nie. To nie ideały ojca motywowały mnie do sprzeciwu.

– Więc co takiego?

– Nienawiść! – wysyczała, drżąc na całym ciele. Oczy jej się zwęziły, oddech stał się głębszy. – Nienawidzę cię, jesteś ucieleśnieniem moich koszmarów. Od dziecka pragnęłam zguby twojej i twojego ojca, a triumfu przywódców rebelii. Tymczasem ostatecznie musiałam cię poślubić. Mam dosyć.

– Wolisz zostać męczennicą w tym piekle, jakie się tu za chwilę rozpęta, niż żyć spokojnie jeszcze kilkadziesiąt lat i to ponad stan?! – podniósł głos.

– Ptaszki w klatce nie są szczęśliwe, nawet jeśli klatka jest zrobiona ze złotych prętów – odpowiedziała mu spokojnie.

Wtem rozległ się huk. Całym statkiem zatrzęsło. Zachwiali się na nogach. Lampy zakotyły się niebezpiecznie, mrugając raz po raz. Czujka zapikowała alarmowo. Wszędzie rozchodził się śwąd przypalanej blachy. Rozejrzeli się odruchowo, a następnie znów spojrzeli na siebie.

– Masz ostatnią szansę – wysapał, z trudem powstrzymując wściekłość i rozgoryczenie.

W odpowiedzi splunęła mu pod nogi. Rozwścieczyło go to jeszcze bardziej. Wiedząc, że następna eksplozja może nastąpić w każdej chwili

i że już dawno powinien być na małym statku, gdzie czekał jego synek, rzucił się na kobietę. Przycisnął ją do ziemi i przygotowanymi wcześniej kajdankami przykuł ją do nóżki ciężkiego fotela, znajdującego się w pomieszczeniu. Jej pierś pracowała energicznie, a ciało dygotało. Bała się. W jej oczach szklily się łzy. Wybrała jednak tę drogę i Stawius nie mógł już nic na to poradzić. Nie mógł pozwolić na to, aby przez złośliwość Kalisy stracił swoją pozycję.

– Zdechnij parszywie, tak jak żyłeś! – warknęła na pożegnanie.

Stawius nie zastanawiał się dłużej, tylko zerwał się do ucieczki. Lecz gdy tylko drzwi prowadzące do głównego korytarza otworzyły się ze świstem, w pomieszczeniu nastąpił wybuch. Huk sprawił, że mężczyźni zapiszczało w uszach, a ognista siła odrzuciła go brutalnie do tyłu i cisnęła nim o najbliższą ścianę, od której odbił się z łoskotem. Wydawało mu się, że słyszy potępieńczy wrzask Kalisy, na sekundę przed tym, jak eksplozja rozerwała ją na strzępy. Upadł zamroczony. Obraz mętniał i wirował mu przed oczami. Po chwili doszły do niego wołania, piski, krzyki i odgłosy setek nóg uciekających w popłochu pasażerów frachtowca. Syreny alarmowe wyły nieznośnie.

Wtem, gdzieś bardzo blisko półprzytomnego Imperatora, wybuchł kolejny ładunek. Ogluszający huk przyćmił Stawiusa na powrót, lecz następujący chwilę później łoskot i przejmujący ból w nodze, na którą spadły kawałki ciężkiej instalacji ukrytej w stropie, orzeźwiły go i wróciły mu zmysły. Wrzasnął potępieńczo, co uratowało mu życie.

Zwrócił bowiem na siebie uwagę kilku młodych Posępných Rycerzy. Zaniepokojeni tym zwierzęcym wrzaskiem zaczęli szukać jego źródła i znaleźli Imperatora, przygniecionego stertą blach, rur i innych przedmiotów oderwanych ze stropu. Podnieśli wielki raban i z pomocą innych, którzy pospieszyli na ratunek w nadziei na późniejszy awans, usunęli ostrożnie fragmenty statku z nogi Stawiusa, a następnie pomogli mu wstać. Ten, próbując poruszyć zmiażdżoną, krwawiącą wściekle kończyną, ryknął z bólu, aż mroczki zatańczyły mu przed oczami.

Gdy Rycerze go podnieśli, poczuł ciepło buchające z sąsiedniej kajuty, z której zdążył w ostatniej chwili wybiec. Całe pomieszczenie płonęło. Dochodził stamtąd ponadto swąd spalonego ciała i przypieczonych włosów. Stawiusowi zrobiło się niedobrze. Okropny ból zawałdął nim niepodzielnie. W obliczu niebezpieczeństwa kolejnego wybuchu strażnicy postanowili położyć Imperatora na noszach i zanieść na pokład promu.

W wielkim pośpiechu podnieśli nosze i niemalże pobiegli jedynym wolnym korytarzem, nieopanowanym jeszcze przez ogień, wrzeszcząc na całe gardło:

– Przejście! Przejście dla Imperatora! Imperator poszkodowany! Lekarza! Odsunąć się!

Na drugim zakręcie, gdy zmiażdżona kończyła przechyliła się nie naturalnie, zalewając Stawiusa falą nieznośnego bólu, od którego wył jak zwierzę, udało mu się zemdleć. Zgiełk, krzyki ludzi, tupot nóg, panika, wybuchy, ogień, pikające czujki, wycie syren, ryk silników, swąd ogarniętych płomieniami ciał tych, którzy nie zdążyli uciec... To wszystko dochodziło do niego z daleka poprzez słodką mgłę nieświadomości.

Ocknął się dopiero na Nanthis, gdy leżał już na stole operacyjnym, czekając na zabieg. Lekarze uwijali się przy nim, uspokajali go i przygotowywali w pośpiechu narzędzia chirurgiczne. Niemal od razu został uspiony, a obudził się wiele godzin później we własnym łóżku, podpięty do kroplówki, czując okropny ból w nodze. Zacisnął zęby i przekręcił głowę na bok.

Ku swojemu zdziwieniu dostrzegł zatroskanego Richarda, który czuwał przy nim w towarzystwie matki. Gdy ich zobaczył, zakręciło mu się w głowie. Zamknął oczy. Po co tu przyszli? Czego tu szukają? Czego oni jeszcze od niego chcą? Myślał, walcząc z przejmującym bólem. Byli ostatnimi osobami, które chciał teraz widzieć. Pot spłynął mu po twarzy.

– To bardzo szlachetne z twojej strony, mój panie, że poświęciłeś się dla sprawy – przyznał cicho i z podziwem Richard. – Teraz nikt nie

będzie miał najmniejszych wątpliwości, że to, co się stało na frachtowcu, było nieszczęśliwym wypadkiem, spowodowanym przez wadliwą konstrukcję.

– Otóż to – zgodziła się z czarodziejem matka. – A ta małpa nie będzie nam już więcej wchodzić w drogę. Za jakiś czas będziesz mógł się powtórnie ożenić, a wtedy...

– Nigdy więcej się nie ożenię! – warknął, przerywając jej, po czym zagryzł wargi z bólu i wykrzywił twarz.

– Ależ synu! – zaniepokoiła się. – Imperium potrzebuje pierwszej damy, ciągłości dynastii, zabezpieczenia w postaci drugiego dziecka i... – tłumaczyła mu łagodnie, przestraszona jego gwałtowną reakcją.

– Z żadną, nigdy, nigdzie! – ryknął ochryple.

– Panie... – zaczął delikatnie Richard.

– Bądźcie cicho, do cholery, i zostawcie mnie! Lekarza! Gdzie jest lekarz? Dajcie mi jakieś znieczulenie! – zawołał władczo, krzywiąc się z bólu.

Matka wzdrygnęła się i zaczęła gorliwie wzywać pielęgniarkę, dyżurującą za drzwiami, a następnie kazała jej podać Stawiusowi środek znieczulający. Średniego wzrostu trzydziestokilkuletnia kobieta oznajmiła przepraszając, że Imperator będzie mógł przyjąć lekarstwo dopiero za kilkanaście minut, w innym razie istnieje ryzyko, że serce Stawiusa nie wytrzyma takiej dawki. Obiecała, że poda je najszybciej, jak to będzie możliwe. Zafrasowana matka poprawiła jeszcze synowi poduszkę, ułożyła zmiętą kołdrę, podała mu wody z elektrolitami, a następnie odgarnęła delikatnie z jego spoconego czoła włosy. Po chwili wyszła wraz z Richardem, szepcząc do niego:

– Zostawmy go, niech odpocznie. Porozmawiamy z nim o tym później, jak już dojdzie do siebie. Teraz jest zmęczony i cierpi, drażni go to, jest rozgoryczony i dlatego gada takie bzdury. Na najbliższych spotkaniach to ja go zastąpię. Mam tylko nadzieję, że to nie odbije się źle na jego zdrowiu – rzekła przejęta i zmartwiona zarazem.

Część I

Zbroja pokryta kurzem

Rozdział 1

Co za utrapienie!

Wiedziony jej ręką, smukły pędzelek o szerokim i miękkim włosiu głąskał rozciągnięte na drewnianym stelażu płótno. Sztaluga była ustawiona zaraz przy oknie, aby elfka miała dobre światło. Pan zakupił dla niej najwyższej jakości przybory malarskie, o czym nie omieszkiał napomknąć w dosadnych słowach. Podobnie jak i o tym, że spodziewa się, iż portret w pełni zadowoli jego małżonkę.

Alma była niezwykle spięta. Szkic zrobiła kilkoma ołówkami automatycznymi o różnej grubości rysika. Nigdy nie pobierała lekcji rysunku. Wszystko robiła intuicyjnie, po prostu starała się odwzorować otaczające ją elementy rzeczywistości na obrazie, mniej lub bardziej udolnie. O ile gdy bazgrała coś sama w zaciszu, odnajdywała w tym rozkosz i odskocznię od swojego przykrego życia, o tyle teraz, w obliczu tak ogromnej odpowiedzialności, presja dławiła jej gardło i sprawiała, że drżały jej dłonie, co w tej profesji było bardzo niewskazane. Niedawno skończyła wstępny zarys ciała Izaury, rozłożonego zmysłowo w zdobnym fotelu, i teraz ostrożnie zaczęła wypełniać go farbą. Robiła to powoli i pieczołowicie, aby niczego nie zepsuć, żeby pani ostatecznie była zadowolona z jej dzieła.

– Czy już mogę mówić? – zapytała znudzona kobieta.

– Może pani mówić, kiedy sobie pani życzy... – wydukała spięta elfka, łypiąc na nią nieśmiało, przerwawszy pracę.

– Ale czy skończyłaś już malować mi usta? – niecierpliwiła się Izaura.

– T-tak, pani. Skończyłam szkic – przytaknęła cicho i nerwowo.

Alma bała się tej wiedzy. Jej wątpliwość pewności siebie została ostatecznie zdewastowana całkiem niedawno na szczycie tej baszty, gdy Richard oznajmił jej, że dowiedział się, kto szpiegował dla Afiryna, i co o tym sądzi. Zadrżała na to wspomnienie. Wiedząc, że żona maga jest opryskliwa, dumna, kłótniwa i skora do okrucieństwa, a przy tym wrażliwa na punkcie własnej urody, wołała jej nie drażnić.

– Uff, nareszcie! Zapomniałam, jakie to paskudne uczucie, nie móc się odezwać... Czemu stoisz beczynnie? – warknęła, patrząc na Metyskę.

– Ja... ja słucham pani...

– Maluj, nie przerywaj! Słuchaj i maluj, chyba potrafisz robić jednocześnie te dwie rzeczy, co? – prychnęła gniewnie Izaura.

– Tak, pani. Potrafię – przytaknęła skwapliwie i z powrotem zabrała się do pracy.

– Powiedz mi teraz szczerze, dziecko, czy ty masz coś wspólnego z moim mężem? – spytała nagle, przyglądając jej się bacznie, ale siedząc bez ruchu na fotelu.

Alma drgnęła niespokojnie, nie przerwała jednak pracy. Cieszyła się w duchu, że przy tym zajęciu nie musiała patrzeć pani w oczy przez cały czas rozmowy. Jej wzrok mógł w dowolnym momencie przenosić się z płótna na zgrabną sylwetkę czarownicy, a następnie uciekać spiesźnie z powrotem. W dodatku nie wyglądało to podejrzanie. Cudowna praca do takiej konwersacji. Elfka musiała być bardzo czujna, odpowiadając w wymijający, ale wiarygodny sposób. Izaura bezceremonialnie okazywała zazdrość i podejrzliwość w stosunku do Richarda, co było w pełni uzasadnione. Niemniej teraz mogło się to obrócić na niekorzyść Almy.

– Więc? – ponagliła ją żona maga.

– Wspólnego, pani? – spytała niepewnie, jakby nie wiedziała do końca, co to znaczy.

Jako elfia niewolnica w Twierdzy nie była podejrzewana o wysoką inteligencję, co w takich sytuacjach działało na jej korzyść. Mogła udawać zahukaną, nierozgarniętą idiotkę i nikogo przyjezdnego to nie dziwiło. Ktoś, kto jej nie znał, szybko nabierał się na te pozory. Dodatkowo obrażał w pewność siebie i wyniosłość, przez co łatwiej było mu mydlić oczy.

– Chodzi mi o to, co z nim robisz – wyjaśniła Izaura, na pozór spokojnie.

– Z moim panem? – Elfka udała zdumienie. – Ale ja jestem jego niewolnicą. Nie mogę niczego robić razem z moim panem. Ja mu tylko służę.

– Dobrze, dobrze, ale gdzie mu służysz? – maglowała temat czaro-dziejka.

Alma zamyśliła się głęboko.

– Tam, gdzie mnie potrzebuje, pani.

– Na przykład? – ciągnęła tamta, uśmiechając się obrzydliwie słodko i fałszywie.

– Cóż... często wzywa mnie do gabinetu, do salonu, do sypialni... – wymieniała elfka.

– Sypialni? – podchwyciła Izaura. – A po co?

– Żeby przynieść panu kolację, coś ciepłego do picia, posprzątać... – odpowiadała spokojnie, ale z lekkim przestraszem i uniżonością w głosie.

– A nie kazał ci nigdy... wejść do swojego łóżka? – zasugerowała.

– Nie, pani. Nie mogę tam wchodzić. To jest łóżko przeznaczone dla mojego pana. Nikt inny nie ma prawa tam spać. Zwłaszcza ja.

– Bardzo dobrze, że to rozumiesz. Jesteś grzeczną dziewczynką. Mam nadzieję, że mój mąż jest z ciebie zadowolony – powiedziała blondynka, uśmiechając się nieszczerze.

– Też mam taką nadzieję, pani. – Skłoniła jej się lekko, po czym wróciła do malowania.

– A czy nie kazał ci nigdy, abys... się rozebrała, albo coś w tym stylu? – spytała jakby mimochodem Izaura.

– Ro... rozebrać? – wydukała zdumiona, celowo przerywając pracę i wlepiając w nią szeroko otwarte oczy pełne niezrozumienia i lęku.

Kobieta wpatrywała się w nie dłuższą chwilę, jakby szukając w nich fałszu i potwierdzenia swoich przypuszczeń. Jednak spojrzenie Almy było tak czyste, tak niewinne, tak naiwne i zidiociałe, że czarownica dała mu się oszukać i uwierzyła w brak seksualnej relacji między Metyską a jej niewiernym mężem.

– Nic, nieważne! Zapomnij o tym, co mówiłam – rozkazała i zamilkła z własnej woli.

– Tak jest, pani.

Spędziły w milczeniu dobrych kilka minut, gdy nagle u wejścia do baszty dał się słyszeć przesadnie radosny głos czarodzieja Richarda, który wkroczył na górę.

– Oho, widzę, że praca wre! Witaj, kochanie.

Izaura skinęła mu niedbale głową, Alma ukloniła się głęboko i pospiesznie znów obróciła się w stronę sztalugi. Zaczęła płynnymi ruchami gładzić płótno za pomocą pędzelka.

– Zróbmy przerwę, nogi mi zdrętwiały – oznajmiła nagle Izaura i podniosła się.

– Tak, pani. – Dygnęła elfka i zajęła się płukaniem pędzli.

Czarodziejka przeciągnęła się, a następnie z grymasem niezadowolenia podeszła do okna. Popatrzyła przez nie, aby po chwili znużonym krokiem przejść w głąb apartamentu Richarda. On sam, gdy upewnił się, że znajduje się poza zasięgiem słuchu małżonki, zwrócił się do Almy.

– Co jej powiedziałaś? – spytał nerwowo.

– Prawie wcale nie rozmawiałam z panią – wyznała szczerze, patrząc na niego beznamytnie.

– To o czym rozmawialiście? – dopytywał, zaczynając się złościć. Był spięty. Bał się skandali, które może wywołać Izaura, a które bardzo zagrożą jego reputacji.

– Pani pytała o ewentualną relację między nami, panie – wyjaśniła spokojnie i cicho.

– Jasna cholera! Nigdy sobie nie odpuści – mruknął gniewnie. – Nie ufa mi. Mam nadzieję, że nie wzbudziłaś jej podejrzeń.

– Nie, panie – zaprzeczyła bezbarwnie.

– Doskonale. – Odetchnął z ulgą i rozsiadł się w fotelu. – Podaj mi notatki z biurka – nakazał, dosuwając sobie stoliczek, i wyjął swój holo-fon.

Metyska udała się do części apartamentu, która służyła za pracownię Richarda. Tam bez trudu znalazła na blacie biurka stos wydruków, dysków w pudełeczkach i papierowych zapisków maga, które były mu teraz potrzebne. Ostrożnie wzięła to wszystko w ręce i przeszła z powrotem do części wizytowej, słysząc za sobą dochodzący z sypialni Richarda krzykliwy i pretensjonalny głos jego żony. Zapewne łączyła się z kimś za pomocą elektroniki. Dotarłszy wreszcie do małego stoliczka, Alma przyklęknęła przy nim, a następnie położyła na blacie stos notatek z taką ostrożnością, jakby były niemowlęciem. Czarownik podziękował jej skinnieniem głowy.

Cała ta scena mogłaby się na tym zakończyć, gdyby nie luźna i zwiewna, sięgająca kolan sukienka Almy, która obsunęła się nagle, ukazując przypadkiem jej obojczyk, bark i kawałek pleców. Rick mimowolnie zawiesił wzrok na jej ciele. Ta krótka chwila wystarczyła, aby dostrzec przecinającą skórę bladą bliznę. Wzdrygnął się. Elfka wyprostowała się, poprawiła odruchowo sukienkę i zamierzała się odsunąć od pana, aby mu nie przeszkadzać. Richard powstrzymał ją.

– Stój! – zawołał, a niewolnica zastępną w pół ruchu, patrząc na niego ze zdumieniem. – Podejdź tu.

Zaniepokojona tą nagłą zmianą nastroju maga, Alma przybliżyła się do niego i posłuszna kolejnym jego poleceniom usiadła na podłodze, obróciwszy się do niego plecami. Rick obejrzał się nerwowo w stronę drzwi, za którymi zniknęła Izaura, jakby obawiając się jej rychłego powrotu.

- Co ona robi? – spytał elfkę.
- Rozmawia – odrzekła z nutą niepokoju w głosie.
- Czyli chwilę jej zejdzie – uspokoił sam siebie i przystąpił do działania.

Sukienka Almy była wiązana z tyłu na podobieństwo gorsetu. Czarodziej nie miał żadnych trudności z jej rozsznurowaniem. Gdy tylko elfka poczuła, że czarownik zdecydowanie szarpie za tasiemkę, zmarła, a na jej ciało wstąpiła gęsia skórka. Drgnęła i odruchowo powiodła wzrokiem w stronę pracowni i pokoju sypialnego, pamiętając, co według zasłyszanych opowieści ta modliszka zrobiła elfce, którą przyłapała ze swoim mężem w podobnej sytuacji. Gdy o tym pomyślała, zaraz zaczęło jej się wydawać, że czuje dławiący uścisk niewidzialnego szala na gardle. Złęknioma, powiodła tam nawet dłonią, ulegając odruchowi, niemniej, rzecz jasna, niczego na swojej szyi nie znalazła.

Jej niepokój potęgowało to, że nie miała pojęcia, co zamierza z nią zrobić Richard. Przekręciła lekko głowę w jego stronę, aby dostrzec surowy wyraz twarzy maga pogrążonego w zadumie i skupieniu. Wciąż rozsznurowywał jej sukienkę, odkrywając coraz większe fragmenty jej ciała. Drgnęła niespokojnie, czując na swojej skórze jego chłodne, długie palce. Serce zabiło jej szybciej, lecz nie z ekscytacji, tylko ze strachu.

Już po chwili oczom Richarda ukazały się niemalże niewidoczne, cienkie, długie blizny, które znaczyły ciało elfki. Pamiętał swój niedawny rozkaz i teraz, widząc jego rezultaty, zmarszczył brwi z niezadowoleniem. Bardzo nie lubił kaleczyć ciał swoich służących, uważał to za barbarzyńskie marnotrawstwo. Tym razem poza zwykłymi zaczerwienieniami i siniakami Metyska miała także kilka płytkich ran powstałych od razów zadanych biczem. Przygryzł wargę. Ten doktor z podziemia musiał jej czymś smarować skórę, bo wyglądała dużo lepiej, niż powinna po tak krótkim czasie, niemniej ślady chłosty wciąż były widoczne i czarodziej zaczął się obawiać, że jeszcze długo nie znikną.

– Panie...? – zaniepokoiła się Alma, siedząc dosyć długo w tej pozycji i czekając na poczynania Richarda.

– Nie ruszaj się stąd – nakazał, podniósł się i skierował do swojej pracowni.

Nie powinien więcej robić takich głupstw, wyrzucał sobie w duchu. Zwłaszcza że można było uczynić karę równie dotkliwą bez konieczności uszkodzenia ciała. Czuł niesmak, widząc ślady na plecach niewolnicy. Były bardzo nieeleganckie i ubodły jego dumę. Mogły zagrozić jego reputacji, gdyby zostały ujawnione. Co prawda Rick nie był łaskawy, nie chciał jednak uchodzić w towarzystwie za barbarzyńcę.

Sprawnie, aby nie pozwolić Izaurze zobaczyć się w tak dwuznacznej sytuacji, szczególnie w niedługi czas po jej rozmowie z Metyską, zdjął z półki mały flakonik ze srebrzystym płynem i wróciwszy do Almy, usiadł przy niej. Odkorkował eliksir i zaczął ostrożnie nakładać go palcami na jej plecy. Był to niedawno sporządzony przez niego preparat z łusek syreny. Działał kojąco na skórę i przyspieszał regenerację, a wspomagany zaklęciem potrafił zdziałać cuda.

Elfka, zrozumiawszy, co się dzieje, początkowo zdumiała się, że jej pan leczy ją własnoręcznie. Niemniej olśnienie przyszło niezwykle szybko. Nie chciał, aby ktoś zobaczył ślady po chłości, bo wieść o tym już w kilka godzin obiegłaby calutką Twierdzę, a nawet wyszła poza nią. Richard Kalishayo stałby się w opinii publicznej paskudnym agresorem. Pewnie i tak pluł sobie w brodę, że mimowolnie pozwolił na to, aby Iwo widział jej rany. Zapewne pocieszał się myślą, że lekarz przebywający w podziemnym szpitalu ma ograniczone kontakty na zewnątrz, dzięki czemu informacja o bliznach Almy może się nie rozprzestrzenić. Katom zaś nakazywano milczenie, a w razie podejrzeń o plotkarstwo – usuwano im języki.

Oczywiście każdy wiedział, że Richard bił służące, ale pozostawiało to niejako w mglistej sferze domysłów i nie było poparte żadnymi dowodami, na przykład w postaci udokumentowanych śladów. O ile

ludzie z podziemia, jak Iwo czy więźniowie, nie mieli ostatecznie głosu w tej sprawie, to już któryś z Posępnych Rycerzy, który w dodatku nie przepadał za Richardem, mógłby mu z łatwością napsuć trochę krwi. Poza tym, aby zaklęcie zadziało, ekstrakt musiał być nakładany przez tego, który rzucał czar.

Gdy mag skończył, rozsmarował resztkę eliksiru na dłoniach, poruszał nimi we wszystkie strony i zaintonował cicho, lecz w wielkim skupieniu. Richard był potężnym magiem, lecz Nanthis znajdowała się bardzo daleko od Veris, która pobłogosławiona została Źródłem i ułatwiała rzucanie zaklęć. Tutaj uprawianie czarów było niezwykle wyczerpujące, nawet dla takiego mistrza jak Rick. Całe szczęście ten czar był nieskomplikowany. Alma zaniepokoiła się, słysząc mroczne, tajemnicze inkantacje.

– ...*Ohoa moanu cahisay avini darijlapi caosajinu wahh...* – szeptał czarownik, a każde z tych dziwacznych słów przeszywało ją do głębi i przejmowało lodowatym dreszczem.

Podczas wypowiedziania tych tajemniczych, niezrozumiałych wyrazów i zdań maść wnikała w jej skórę, która robiła się gładka, lśniąca i sprężysta. Znikały z niej także wszelkie sińce i blizny, a nawet lekkie niedoskonałości właściwe dla jej nastoletniego wieku. Niemniej otoczona przez grozę zaklęcia, zawładnięta przez lęk, elfka drżała, mając wrażenie, że oto spada bezwiednie w bezdenną, ciemną otchłań, a głos czarownika dźwięczy w jej głowie, wywołując niepokój i przywołując najstraszliwsze wspomnienia. Ogarnięta przestachem, traciła całkowicie spokój, czuła się dręczona, prześladowana i zaszczuta. Rozglądała się, wypatrując drapieżnika, przyczajonego na nią zapewne gdzieś w jednym z kątów pomieszczenia, które oświetlał blady, zimny świt, tak ponury na tej lodowatej planecie.

Ten stan minął, jak ręką odjął, gdy tylko mag skończył rzucać zaklęcie. Wyszepawszy inkantację do samego końca, odetchnął, przetarł oczy, jakby mimo wszystko kosztowało go to sporo wysiłku, po czym

momentalnie zasznurował elfce sukienkę i kazał oddalić się od niego, a najlepiej znów stanąć przy sztaludze.

Zdażył na czas. Ledwo elfka zajęła swoje miejsce, Izaura stanęła w drzwiach salonu, a następnie wkroczyła do niego dumnie, kołysząc zmysłowo biodrami. Ściągnęła swoje pełne usta w kapryśny grymas, przypatrując się ze znudzeniem mężowi, który jakby nigdy nic spokojnie czytał notatki.

– Czy mam kontynuować, pani? – spytała niepewnie Alma, gdy cisza się przedłużała.

– Nie! Dokończysz później – postanowiła czarodziejka. – Z tego, co pamiętam, niewiele już zostało.

– Może pani zobaczyć – zaproponowała delikatnie elfka.

– Nie! Zobaczę, jak już będzie gotowy – odrzekła piskliwym, ale nieznoszącym sprzeciwu głosem.

– Jak sobie pani życzy. – Alma skłoniła się głęboko, a następnie zaczęła odkładać przybory na miejsce i zatykać farby, aby nie wyschły.

– Wychodzisz? – Rick zapytał żonę, obracając się ku niej.

– Idę do ogrodu. Nudzi mi się tutaj – oznajmiła i już miała złapać za klamkę, gdy nagle coś jej się przypomniało. – Młody książę dzisiaj wraca, wiedziałeś?

– Nie, nie wiedziałem. Więc jednak dogadał się z ojcem.

– Nic ci nie powiedział? – zdumiała się Izaura.

– Stawius jest ostatnio dla mnie bardzo niedostępny i nieuprzejmy – przyznał w zamyśleniu.

– Nagrabiłeś sobie, to cierp! Ja już od długiego czasu mówię ci, co masz zrobić, ale mnie nie słuchasz! – syknęła, obracając się lekko w stronę Almy.

Wciąż tam stała, zamykając wieczka małych puszczynek. Wydawała się całkowicie pochłonięta swoim zajęciem. Rick wiedział jednak, że to złudzenie i że młoda elfka zapamięta każde słowo ich rozmowy.

– Czy możemy o tym porozmawiać później? – spytał, zezując wymownie w stronę niewolnicy.

– Nie ma takiej potrzeby. Chciałam tylko powiedzieć, że księżę wraca i wiezie ze sobą tę rudą elfkę, córkę Afiryna. Nie jest to żadna tajemnica – dodała z wyrzutem.

– Wiedziałem, że ma ją przywieźć. Że dostał ultimatum. Nigdy bym nie pomyślał, że ulegnie tak łatwo – usprawiedliwił się, a następnie popadł w nagłe zamyślenie.

– No cóż, niedługo się z nim zobaczysz. Pamiętasz, o czym mówiłam?

– Tak, tak. Wszystko będzie dopilnowane – przytaknął takim tonem, jakby odpowiadał żonie z innego wymiaru, patrząc w zamyśleniu przed siebie.

– Nie ignoruj mnie! Słuchaj tego, co mówię! – krzyknęła, zirytowana jego rozkojarzeniem. – Gdybyś częściej chował dumę do kieszeni i robił tak, jak ci radzę, popełniłbyś dużo mniej błędów w swoim życiu!

– Chciałaś iść na spacer – przypomniał, wyraźnie zmęczony, obracając się ku niej z miną, która jednoznacznie wypraszała ją z pomieszczenia.

Izaura zmarszczyła brwi.

– Impertynencja! – warknęła, po czym trząsnęła drzwiami, wychodząc z pokoju.

Richard odetchnął z ulgą, oparł zmęczoną głowę na rękach i zatopił się w myślach. Dzisiaj pewnie zobaczy się z Afirynem na przesłuchaniu, skoro jego córka jest w drodze. W dodatku młody panicz wraca do ojca, więc pewnie zbiegną się tu tłumy dziennikarzy i dygnitarzy. Trzeba będzie odegrać kolejne przedstawienie.

– Wszystko naraz, czemu zawsze wszystko naraz? – westchnął sam do siebie. – Kiedy to się wreszcie skończy? I ile jeszcze stuleci będę musiał użerać się z tą nieznosną krową?! – warknął, unosząc głowę.

Niemalże natychmiast napotkał wzrok zaciekawionej jego cichym monologiem Almy. No tak, uzmysłowił sobie, wyrwany z zadumy, przecież ona ciągle tu jest. Zmarszczył brwi, zgrzytając zębami.

– Jeśli jej to powtórzysz... – zaczął zdławionym z wściekłości głosem.

- Nie powtórzę – obiecała beznamytnie, nie czekając na dalszą część.
- Dobrze. Chcę być teraz sam, nie potrzebuję cię na razie, wynoś się – rozkazał i machnął ręką na znak, że może odejść.
- Tak, panie. – Skłoniła się i wyszła.

Z ciężkim sercem pomyślała o Edwardzie. Pamiętała, jaki stąd wyjechał. Ciekawe, jaki tu wróci? Jaka jest ta elfka, którą zdradził? Czy kiedykolwiek uda jej się poznać ową tajemniczą Meinuę, o której tyle już słyszała? Czy jest podobna do ojca, czy też ma zupełnie odmienną osobowość? Czemu Edward postąpił z nią w ten sposób? By wrócić? W takim razie co zamierza tutaj zrobić? Jak się zachowa? Z kim się zobaczy za kilka godzin? Lub też nie zobaczy. Może Edward nie będzie już chciał jej widzieć? Przygryzła wargę.

Mnóstwo myśli kłębiło się w jej głowie, gdy schodziła po schodach strzelistej baszty maga. Czy Edward chce tu wrócić dla dobra i bezpieczeństwa małej Lucy, która śpi w swoim pokoiku, do którego Alma musi teraz zajrzeć, póki pan jej nie potrzebuje? Czy też motywy jego zachowania są zupełnie niezwiązane z małą, rudą sierotką? Tyle pytań, tyle myśli... I na żadne z nich nie znajdzie w najbliższym czasie odpowiedzi. Westchnęła zrezygnowana. Pozostaje jej tylko czekać.

Prom leciał powoli, jakby ociężale. Atmosfera wewnątrz niego przez cały czas była ponura i gęsta od negatywnych emocji. Morgiana spała już bardzo długo, Edward nie miał więc wątpliwości, że musiała być wykończona. On także zaczął przysypiać w fotelu, mimo iż po ustawieniu autopilota przez pierwszych kilka godzin kręcił się niespokojnie po całej kabinie niezmiernie wzburzony. Lot trwał tak długo głównie dlatego, że Edward nie chciał go przyspieszać. Nie było takiej potrzeby. Dał ojcu znać, że wraca z Morgianą, a następnie wysłał mu numer nadajnika

promu, aby przypadkiem nikomu nie przyszło do głowy do niego strzelać, gdy tylko znajdzie się nieopodal Twierdzy.

Był zdruzgotany i rozeźlony, wspominając niedawną reakcję elfki na wieść o tym, że oboje wracają na Nanthis. Z jednej strony musiał zrozumieć jej złość i rozczarowanie. Bała się najgorszego, znalazła się bowiem w bardzo niekorzystnym położeniu. Z jej perspektywy decyzja chłopaka była równoznaczna ze skazaniem jej na zagładę. Mimo wszystko drażnił go jej kompletny brak zaufania do niego i jego planu działania, który opracował zaraz po rozmowie z ojcem i zdemolowaniu bazy na Ermor. W chwilach, gdy udawało mu się uspokoić, Edward oddawał się cichej kontemplacji i układał sobie w myślach swoje przyszłe rozmowy ze Stawiusem oraz wyszukiwał argumenty, które przedstawi mu później w sprawie Morgiany. Elfka z pewnością nie doceniała jego możliwości. Pewnie dlatego, że nie miał jeszcze okazji się przed nią wykazać.

Została skrzywdzona i wykorzystana przez ojca, później przypałał się Steve, który także musiał ją w jakiś sposób zranić, zważywszy na to, w jakim stanie Edward go zastał, więc nic dziwnego, że ta skumulowana złość Morgiany zrzucana została ostatecznie na niego, który chciał akurat dla niej jak najlepiej i który prawdziwie miał moc uratować ją od śmierci. Nigdy przecież nie chciał jej zguby, mimo że pozornie się właśnie do niej przyczyniał. Tak to przynajmniej wyglądało z jego perspektywy.

Wtem zaczął myśleć o tym prymitywnym hironie. Przecież Morgiana była z nim sam na sam dosyć długo, a przynajmniej tak wnioskował. Znalazszy przypadkiem w jednej z szafek promu coś, co wyglądało jak duża fiołka, nie miał wątpliwości, że Steve wraz z elfką polecieli razem na Amor po Ampułkę Pustynnego Wiatru. Czy jednak tylko po nią? Zmartwił się. Przecież Morgiana nie chciała brać już udziału w misjach. Bała się ich i to bardzo. Hiron musiał ją okłamać, inaczej nigdy by z nim nigdzie nie wyruszyła. Przygryzł wargę. Co się tam mogło stać?

Nigdy nie ufał Steve'owi, zwłaszcza ze względu na jego łatwowierność i naiwne oddanie sprawie rebelii, a także dużą podatność na manipulację, ale pamiętał, że nawet jego przyjaciel, ten rudy knypek, wspominał o zwierzęcym pociągu Steve'a do płci przeciwnej. Martwił się o to, co mogło się wydarzyć podczas wspólnej wyprawy elfki i hirona. Wiedział przy tym, że lepiej nie poruszać teraz tego wątku, gdyż Morgiana nie będzie z całą pewnością w nastroju do zwierzeń. Jego dociekliwość w tej kwestii może ją tylko rozzłościć.

Aczkolwiek jakaś nieprzyjemna dla niej sytuacja musiała mieć miejsce. Przecież znalazł Steve'a nieprzytomnego na posadzce, zanim wywlókł go z obrzydzeniem na zewnątrz i zostawił na rozpalonym piasku Ermor. Dlaczego Morgiana tak się zachowała wobec niego? Cemu była aż tak agresywna w działaniu? Broniła się, to pewne, tylko przed czym? Im dłużej o tym myślał, tym bardziej się niepokoił. Hiron musiał sobie wobec niej pozwalać na zbyt wiele podczas tej wyprawy, inaczej by się tak nie zachowała. Tylko co dokładnie jej zrobił? Na to pytanie nie potrafił odpowiedzieć, a obawiał się najgorszego. Coraz większy gniew kotłował się w nim i objawiał w jego nerwowych krokach i zmarszczonych brwiach.

Wreszcie elfka obudziła się. Gdy rozchyliła sklezione ropą powieki, przetańczyła oczy i rozejrzała się nieprzytomnie. Spała twardo, bez snów. Przekręciła się na drugi bok, aby poczuć, że dłonie ma skute z przodu. Westchnęła przygnębiona. Przez chwilę nie pamiętała, gdzie jest ani co się z nią dzieje. Dopiero widok kajdan uprzytomnił jej na nowo, w jak żalosnym położeniu się znajduje. Poczowała gorycz. Gorycz, bezsilny gniew i rozczarowanie. Każdy mnie zdradza, każdy robi ze mną, co chce, każdy mnie krzywdzi, pomyślała zrozpaczona.

Dlaczego nie mogłam umrzeć teraz, we śnie? Cicho, szybko, bezboleśnie – nawet o tym nie wiedząc? Serce ścisnęło jej się ze strachu, gdy tylko wracała myślą do tamtych mrocznych, zawitych korytarzy. A teraz miało być o wiele gorzej. Teraz groziły jej męki, jeśli ojciec nie będzie

skłonny do współpracy. Drżała na samą myśl o tym. Pragnęła zginąć jeszcze przed tym, jak prom wyląduje na Nanthis. Zrobiłaby tym na złość im wszystkim i raz na zawsze uwolniłaby się od bólu i smutku. Oddychając ciężko i czując, jak jej oczy znów robią się gorące od łez, wyobraziła sobie błogą wizję siebie samej wiszącej u sufitu z pętlą wokół szyi, albo wykrwawiającą się z podciętych żył. Jakie to byłoby rozkoszne, móc umrzeć, jeszcze zanim tamci zaczną ją torturować. Jeszcze łatwiej byłoby po prostu wziąć za dużo leków nasennych, stracić przytomność i tak spokojnie, cicho, czysto i przyjemnie odejść z tego świata.

Jednak po chwili takich rozważań zaczynało być jej przykro. Jej umysł odkrywał przed nią na powrót sferę marzeń i ambicji. Przecież chciałś być tancerką, mówił. Chciałś być sławna, chciałś tyle osiągnąć w życiu. Masz cel, do którego dążyłaś tyle lat. Chcesz się teraz zabić i zaprzepaścić to wszystko, nad czym z takim uporem pracowałaś? Raz na zawsze? I to z własnej woli? Ale ja tak dawno nie ćwiczyłam... Wypadłam z formy, jestem zmęczona i słabo się odżywiam... Do formy bardzo łatwo można wrócić. Tydzień ćwiczeń i będzie dużo lepiej, zresztą wiesz o tym doskonale. Poradzisz sobie, ale musisz żyć. Dlaczego myślę o tańczeniu? Przecież lecę na śmierć! Oni, tak czy siak, mnie zabiją, moje życie jest zmarnowane, mój talent i ciężka praca zaprzepaszczone! Póki żyjesz, nic nie jest stracone! Może cię jednak nie zabiją, może jednak przeżyjesz przesłuchanie i to w niezłej formie. Nigdy nie mów nigdy, skarbie. Kłamiesz! Nikt mi nie pomoże! Nie będzie żadnego cudu. Zamęczą mnie tam, wiem to, a mój wspaniały ojciec będzie się na to patrzeć z uśmiechem, planując jakiś przewrót! Mam dosyć myśli, że to wszystko na darmo! Mam dosyć życia, mam dosyć tego świata! Chciałabym spać, spać jeszcze chwilę dłużej. Najlepiej zatopić się w świecie marzeń sennych i już nigdy nie wstać. Nie chcę wstawać, nie mam ochoty i potrzeby, aby wstawać. Chcę tak leżeć w tym ciepłe i marzyć... Marzyć o świecie, który mnie nie przeraża, w którym czuję się bezpieczna i kochana i nie jestem samotna. Marzyć o świecie, w którym nie ma bólu.

W którym nie ma odrzucenia. W którym jestem kimś. Nie wstanę, nie mam ochoty wstawać.

Musiała jednak wstać z łóżka. Potrzeby fizjologiczne zwyciężyły nad tymi wzniosłymi deklaracjami, nie potrafiła ich dłużej powstrzymywać. Podniosła się ociężale z pretensją do własnego organizmu i z pochyloną głową poszła do łazienki. Gdy przechodziła przez kokpit, Edward pode-rwał się jak oparzony. Zapytał, czy nie zdjąć jej kajdanek. Widział prze-cież, dokąd idzie. Nie odezwała się. Nie spojrzała nawet w jego stronę. Po co? Nie ma ochoty udawać, że wierzy w jego troskę.

Po wszystkim, gdy stanęła samotnie przed lustrem, zaczęły nacho-dzić ją wspomnienia z dzieciństwa. Bardzo przykre zresztą. Miała trzyna-scie lat i pierwszy raz wzięła udział w niezwykle prestiżowym konkursie tanecznym. Chciała na niego pojechać sama, korzystając z komunikacji publicznej, ale pani, którą miała wówczas za mamę, wyraziła katego-ryczny sprzeciw, mówiąc, że „ojciec” zawiezie ją i odbierze. Morgiana na występie dała z siebie wszystko. Oczarowała publiczność, zdobywając czwartą nagrodę. Nigdy nie była z siebie taka dumna. Ściskając puchar w ramionach, szła w stronę ich starego ścigacza i elfa, który drzemał za kierownicą. Kątem oka widziała, jak młode elfki pokazywały swoim ro-dzicom trofea świadczące o tym, że są w pierwszej dwudziestce. Dorośli promienieli z dumy, uśmiechali się, rozmawiali o tym niebywale przeję-ci, całowali swoje pociechy i gratulowali im, robiąc sobie z nimi zdjęcia na tle hali widowiskowej. Morgiana rozpromieniła się i zaczęła sobie wyobrażać, jak bardzo ucieszą się jej rodzice na wieść o tym sukcesie.

Gdy weszła do ścigacza, przybrany ojciec ocknął się.

– Jesteś wreszcie – mruknął zniecierpliwiony. W czasie, kiedy Mor-giana brała udział w konkursie, on załatwił sprawunki w Stolicy i zajrzał do krewnych.

– Tak, jestem. Wiesz co? Zająłem czwarte miejsce! – zawołała pod-ekscytowana, siadając na tylnym siedzeniu. Zaprezentowała mu z dumą puchar.

Florian prychnął nieuprzejmie.

– Co? – zdziwiła się i mina jej zrzędła. Nie takiej reakcji się spodziewała.

– Tyle lat ćwiczysz, codziennie mnie denerwujesz tą twoją głupią, zboczoną muzyką i popisami w pokoju i nie weszłaś nawet na podium?

Elfka posmutniała. Nie to pragnęła usłyszeć.

– Ale... ale to były najbardziej prestiżowe zawody... tam... tam było tylu uczestników... z całej planety – dukąca. – A ta muzyka nie jest głupia ani zboczona!

– Oczywiście! – warknął rozeźlony. – Okupanckie wpływy ze zgniłego Calie i przekłętą okultystycznej Veris! Nie mogą zniszczyć nas siłą, to podstępem wynaradawiają nas i zabierają nam tożsamość, piorąc mózgi takim jak wy. Od przedszkola indoktrynacja! – Gdyby mógł, splunąłby z pogardą.

– Nie musisz tego słuchać – wydukała, siłą powstrzymując łzy. – Mogę ćwiczyć na zewnątrz.

– Tak! I całej wiosce pokazywać, jak skaczesz, kręcisz biodrami i przykucasz?! Tutaj pewnie robiłaś to samo! I to na oczach tylu elfów, bezwstydną dziwko!

Poczuła, że boli ją serce, a łzy zaczynają spływać po twarzy.

– Mój układ nie był wyuzdany! Tańczyłam w pełnym kostiumie z szarfą! – tłumaczyła mu, dotknięta tym wyzwiskiem do żywego.

– Wszystko jedno jak! Taniec na scenie, te twoje wygibasy, show-biznes, ta cała zgraja zboczeńców i popleczników Imperatora, to wszystko jedna szajka! Przynosisz mi wstyd! I nie dziękujesz mi nawet, że cię wiozę taki kawał? – obruszył się, jakby to on był tutaj pokrzywdzony.

– To nie jest daleko – wydukała Morgiana, pociągając nosem. – Poza tym nie musiałeś, mogłam jechać sama.

– Tak, sama! Dorosła się znalazła i odpowiedzialna! I czego znowu becysz? – fuknął zirytowany, słysząc jej smarkanie. – Tak ci źle? Wszystko masz, co chcesz, ty rozpieszczona szmato, i wiecznie pokrzywdzona, tak? Uspokój się natychmiast albo dam ci powód do płaczu! I ani słowa więcej na ten temat, bo się skończą te twoje głupie, zboczone lekcje raz

na zawsze! Gdybym ja miał coś na ten temat do powiedzenia, to nigdzie byś nie jeździła, tylko siedziała w książkach i w kuchni, ot co! Tam jest twoje miejsce, przy matce! Nie, kariery się zachciewa i wiecznie źle! Ciągle zapłakana! Za dobrze macie teraz, w dupach się poprzewracało! Gdybyś ty wiedziała, jak za moich czasów było, jak ja dorastałem, to byś zobaczyła, co to znaczy być biednym i pokrzywdzonym, a nie! Rozumiesz?!

– Tak – mruknęła, ocierając oczy.

Przytuliła swój puchar jak maskotkę, oparła się o siedzenie i przez całą drogę powrotną patrzyła melancholijnie przez okno na krajobraz, który szybko przelatywał za szybą. Czuła, że nienawidzi ojca. Z każdym dniem coraz bardziej, odkąd tylko pamięta, za wszystko, co jej zrobił, powiedział, i za to, czego nigdy nie powiedział. Za gniew, za oziębłość i brak zrozumienia. Miała przynajmniej nadzieję, że mama będzie bardziej życzliwa.

Wysiadła ze ścigacza i weszła powoli do domu, ściskając swoje trofeum. Matka, a jak się niedawno dowiedziała – opiekunka, była w kuchni i rozmawiała z kimś przez holo-fon. Morgiana nie miała pojęcia, kto jest po drugiej stronie. Zapewne jedna z koleżanek Sii, sądząc po sposobie, w jaki mówiła. Elfka trajkotała o czymś podniecona i aż promieniała z zachwyty. Gdy Morgiana podeszła bliżej, usłyszała szczegóły.

– Tak, tak. Wygrał to, rozumiesz, Eylin? Wygrał! Na cały kraj najlepszy w olimpiadzie. Tak, przecież biotechnologia to taki trudny przedmiot, a mój Milano wygrał! Jestem taka dumna, to taki zdolny chłopiec! I zbudował robota, rozumiesz to? Sam jeden, bez niczyjej pomocy! A Miko napisał poemat, wyobraź sobie! Pokazał go jednemu literatowi na spotkaniu, na którym był, i wiesz co? Tamten elf powiedział, że mój Miko ma zadatki na poetę! Rozumiesz to? Ma tę wrażliwość! Tę wenę! Ja to się nie znam na tych sprawach, więc ci nie przytoczę, ale z niego też taka dumna jestem! Tak, tak mi się synowie udali! Tacy zdolni są, mówię ci, Eylin! Zresztą przyjedziesz, to z nimi porozmawiasz. Ach, już jesteś – to Sia powiedziała do Morgiany, którą dopiero w tej chwili ujrzała. – Nic, nic, Eylin, tancerczka wróciła.

Elfka zmarszczyła brwi. Wyczuła w tym słowie pogardę.

– Tak, już naburmuszona, od samego progu! – zawołała umęczonym tonem Sia. – Idź no, pozmywaj, a potem zetrzyj kurze z mebli!

– Ale ja dopiero wróciłam, chcę chwilę odpocząć! – oburzyła się Morgiana. – Nie interesuje cię, jak mi poszło?

– Tak, Eylin, znowu mi pyskuje. Okropne dziecko! Jakby jeszcze coś porządnie umiała zrobić. Nic jej nie wychodzi, nic nie umie! Skacz w tym pokoju codziennie, jak głupia, a gdy przyjdzie domem się zająć, dwie lewe ręce. Tak, ręce opadają! I jaka obrażona zawsze! Wszyscy jej krzywdę robią! Tylko żeby z obowiązków swoich się wywiązać, to nie ma kiedy, histeryczka! Ejże, dokąd to!? – wrzasnęła nagle za biegnącą do swojego pokoju Morgianą. – Do wieczora masz to zrobić, a jak nie, to ojciec z tobą będzie rozmawiał i na żadne zajęcia jutro nie idziesz! – zawołała jeszcze za nią. – Co za utrapienie!

Morgiana nie mogła już tego znieść. Zamknęła się w pokoju, odłożyła puchar na półkę, rzuciła w kąt torbę, a potem położyła się na łóżku i zaniósła gorzkim płaczem. Wtuliła twarz w poduszkę, by zagłuszyć szloch, który wszystkich innych mógłby tylko zirytować i sprowokować do drwin czy okrutnych odzywek. Dlaczego są tacy okropni?! Czemu nie doceniają moich zdolności? Dlaczego ciągle faworyzują Mika i Milana? W czym oni są lepsi? Wszyscy jesteśmy mądrzy i zdolni, dlaczego ja mam zawsze pod górkę? Czemu mnie nikt nie zauważa i nie chwali? Czemu nikt mnie nie rozumie? Czemu nikt nie jest dla mnie życzliwy? Czemu ja mam zawsze najgorzej?

Nie wiedziała, jak długo trwała w tym stanie. Zorientowała się, że zrobiło się już późno, więc wywlokła się z pokoju, niby cień o bordowych włosach, weszła do kuchni i napiła się wody.

– Przypominam o porządkach! – syknęła za jej plecami Sia.

Morgiana wzdrygnęła się.

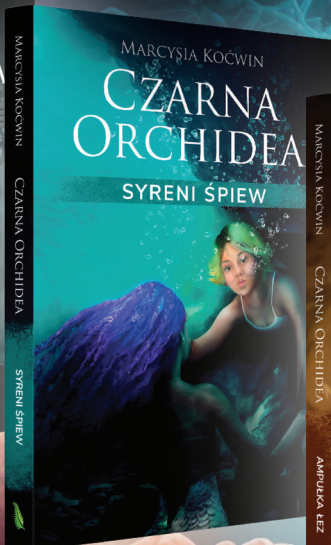
– Już idę – mruknęła cicho i dopiła wodę. Myślała tylko o tym, jak bardzo ich wszystkich tutaj nienawidzi.

W SERII UKAZAŁY SIĘ

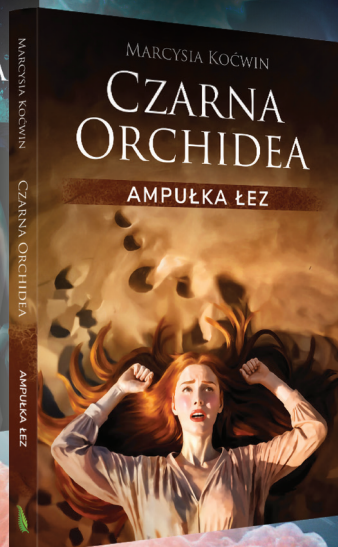
TOM I



TOM II



TOM III



Jak rodziły się sojusze, zdrady, wątpliwości i decyzje, które wpłynęły na bohaterów oraz losy Imperium? Poznaj początek historii czwórki buntowników, w której każdy krok ma swoją cenę. Odkrywaj kolejne tajemnice epickiej podróży ku wolności, sięgając po poprzednie tomy międzyplanetarnej sagi.

<https://sorus.pl/czytaj/czarna-orchidea/>

NADCHODZI FINAŁ!

**PRZED NAMI OSTATECZNA WALKA,
KTÓRA ZDECYDUJE O PRZYSZŁOŚCI GALAKTYKI**

MARCYSIA KOĆWIN

CZARNA ORCHIDEA

MIECZ ODWAŻNEGO RYCERZA

CZĘŚĆ II

**Przekonaj się, kto przetrwa
w bezlitosnym pojedynku o Imperium!**

<https://sorus.pl/czytaj/czarna-orchidea/>